

# Jak urozmaicić jigowanie?

Autor: Jacek Józwiak

Jak prowadzić jiga? A jigiem może być prawie wszystko. O tym więc, jak "ozdabiać" prowadzenie standardowych przynęt. Także o dodatkach zwiększających łowność. Pouczająca historia, jak się Jędrus jigsawać nauczył...

Prawie każdy spinningista ma w swoich pudełkach przynajmniej parę gum - twisterów, ripperów, jigów. Niejednokrotnie jest to pierwsza przynęta spinningowa, jaką się kupuje. U wielu jednak przynęty te pozostają w pojemniczkach lub bardzo rzadko kontaktują się z wodą.

Na fuks liczy większość wędkarzy, kupując najróżniejsze sztuczne przynęty. Później, na łowiskach, przypinają do żyłek rozmaite potworki i dziwaczki, wrzucają je do wody i kręcą korbą kołowrotka mniej lub bardziej zawzięcie i cierpliwie. Bardzo często od "tego pierwszego razu" zależy los jigów.

Przyznają się do tego wszyscy niemal znani mi miłośnicy gumek i włochołek. Większość z nich po kilku latach eksperymentowania zdaje sobie sprawę, że zwolennikami jigów stali się przez przypadek. Wszyscy, bez wyjątku, ten pierwszy raz łowili wbrew wszelkim regułom, logice, a nawet wbrew samym przynętom i samym sobie. Ale jak to bywa - choćby na wyścigach konnych - żółtodzioby miewają niesamowite szczęście. Wygrywają we wszystkich totalizatorach.

"Pasowanie" na jigowca wygląda z zasady następująco: wędkarz usłyszawszy od kogoś lub przeczytawszy pochwalny artykuł w prasie wędkarskiej, wynoszący pod niebiosa skuteczność twisterów, kupuje kilka gumek i główek, przypina je najczęściej do zbyt grubej żyłki i ze zbyt sztywnego kija posyła do wody. Do zakupu zachęca też cena - gumka i główka to w porównaniu do innych przynęt spinningowych, wydatek niewielki...

Dalej wszystko wygląda tak - albo wędkarza trafia na dzień intensywnego żerowania drapieznika czy wrzuca twistera pod nos czatującego szczupaka lub myszkującego pod ławicami drobnicy bolenia albo okonia i staje się wielbicielem "gumek". Jeżeli jest człowiekiem ciekawskim, nieco upartym i lubi znać odpowiedź na pytania: "co?", "gdzie?", "kiedy?", "jakim sposobem?", może stać się wędkarzem rzadko wracającym z łowiska o kiju. Będzie czytał - nie po to, by znaleźć receptę na wielką rybę, lecz po to, by odszukać i określić kierunek własnych poszukiwań. Będzie eksperymentował z różnymi przynętami, nie po to, by natknąć się na tę najlepszą, lecz po to, by dowiedzieć się, w jakich warunkach jest ona skuteczna, jak należy ją prowadzić, by sprowokować drapieznika. Będzie konsekwentnie kompletował sprzęt, zrozumie bowiem po jakimś czasie, że i przynęta potrzebuje specjalnego wyboru wędki, kołowrotka, linki.

Albo nie trafi - to jest alternatywa - i pozostanie wierny obrotówkom, wahadłówkom, woblerom... Jest jeszcze jedna możliwość - że bez względu na wyniki wędkarz korzystać będzie z twisterów, ripperów i jigów w określonych sytuacjach... Odkrywanie odmienności

Jeden z moich znajomych zaskakuje wszystkich pudełeczkiem, w którym przechowuje z pełnym pietyzmem i powagą zbiór spinningowych błystek pracownice i z samozaparciem wykonanych z... kapsli od butelek i innych dziwadetek. Ma tam nawet wygięty chytrze spory otwieracz z krętlikiem i potężną kotwicą, na który swojego czasu nadział się ośmiokilowy szczupak.

Do owych "kapslinek" dołączona jest zazwyczaj pouczająca historia... Otóż kilka lat temu Jędrus wybrał się nad Zalew Sulejowski na amura. Zabrał ze sobą dwie odległościówki, winkelpicker i trzy pudła najrozmaitszego sprzętu. Napełnił bagażnik wszelakiego rodzaju zanętami, przynętami. Przygotowany był na każdą okoliczność. Poza jedną - że zerwie się potężny wicher, że fala wykluczy gruntówki, że amur nie będzie żerował przy dnie. Tak to z jednodniowymi wyprawami bywa. A bywa też, że dysponując sprzętem do jednej metody, zapomina się o takich niemiłych niespodziankach...

Więc siedział sobie Jędrus nad martwym "pikerem" i cholerował, na czym świat stoi. Bo biała ryba nie chciała jego wynalazków, szczupak zaś dostał szału i żerował wśród grzywiących się fal. Jędrus nie miał blach, zgrzytał więc zębami, ale jednocześnie myślał zawzięcie. I wymyślił - otworzył soczek, przedziurawił w dwóch miejscach biały kapsel z napisem "Tymbark", uzbroił go węgorzowym hakiem, doczepił krętlik, zdemontował matchówkę i po dwóch kwadransach miał komplet szczupaków... A potem, przez blisko miesiąc, eksperymentował z różnymi kapslami i nakrętkami, dopracował się "kapslurowego"

wzorca. Dzisiaj już wie, jak przygiąć kapsel, gdzie nawiercić otworki, jak pomalować wewnętrzną i zewnętrzną powierzchnię. I chodzą mu te kapsle niczym przysłowiowa łyżka teściowej - agresywnie, interesująco, prowokująco. Jędrus korzysta na ogół z fabrycznych przynęt, ale kiedy już nic nie bije w te "rapale" i "mepsy", sięga po kapsle. I zdarza się, że właśnie one przynoszą mu zdobycz. Taki amulecik - na szczęście i na szansę ostatnią.

Jak Jędrusiowa historia ma się do jigowania? Otóż ma się, gdyż nie pokazuje jedyne genialnego rozwiązania, lecz drogę, którą iść należy. Mam ci ja w swoim zbiorze jigów przedziwną przynętę. Jest to "ukręcony" na jigowej główce z woblerowym statecznikiem z igelitu cudaczek z gołębich piórek, które znalazłem na łowisku. Ukręcony pospiesznie, byle jak, za pomocą miedzianego drucika. Po kilkukrotnym wykorzystaniu przypomina on przeżuty kłaczek pierza. Ma też przywieszkę z pojedynczym haczykiem, na którym dynda maleńki, czerwony, ogoniasty twisterek. I takie "byle co" ma na rozkładzie kilka okazałych boleni, jednego czterokilowca i parę sandaczy z dni, kiedy ryby te żerowały pod wierzchem.

I z tego pospiesznie i niedbale zrobionego jiga wzięły się moje poszukiwania dotyczące wędkowania na "amerykany". Nie stał się on wzorem przynęty idealnej, ale dzięki niemu mogłem wysnuć kilka daleko idących wniosków. I choć od kilku sezonów kręcę potworki z materiałów muszkarskich najwyższej klasy, używam lamelek, kosmaczków, i najbardziej wyszukanych kłaków, to cudaczek z gołębich piór ma honorowe miejsce w moim pierzastym pudełeczku i czasami leci do wody. I gotów jestem wleźć po niego do zimnej wody, jeśli uwięźnie mi w zawadzie.

Jigi z przywieszką, z czegokolwiek byłyby zrobione, okazały się przynętą zaskakująco skuteczną. Podobne są do używanych przez muszkarzy puchowych streamerów i "kogutków", z których korzystają łowcy sandaczy na zbiornikach zaporowych. W dni intensywnego żerowania drapieżników ryby zahaczają się na haku główki, w złe dni zaś na przywieszce.

Wykonanie przywieszki jest bardzo proste. To tylko kwestia starannie wykonanego zwykłego węzła zaciskowego, którym wiążemy haki z łopatką. No i linki - można używać zwyczajnej żyłki, nylonowego szpagatu, mucharskich przywiązek i coramidowej plecionki. Można do przywieszki doczepiać twistery, rippery, wiązać mulinowe frędzle, pompony i akselbanty. Przywieszką może być każda mokra mucha lub nimfa, streamer, miniaturowy jig włosowy. Na przywieszce może dyndać dosłownie wszystko...

Bywają dni, że wystarczy wyjąć z pudełka takiego potworka, posłać go do wody i bez kombinowania wyholować komplet sandaczy. Ale częściej zdarzają się okresy, kiedy sam jig traktowany jest przez drapieżniki podejrzliwie, z rezerwą. Bywa, że okonie, klenie, szczupaki odprowadzają przynętę pod nogi wędkarka. Coś je powstrzymuje od pobicia albo też proponowanej rybom przynęcie czegoś nie staje...

Może zapachu, może konkretnej ozdoby... I wówczas jest czas na fortele i mieszanie przynęt. W takie dni do najbogatszych nawet jigów dołączam dodatkowe elementy. Do włochaczka czy puchowca miniaturowy twister, do jigowej główki malutkie skrzydełko od wirówki, na hak ogonek uklejki czy kiełbika, całego ciernika, piskorza, pijawkę. Klasyczny twisterek czy ripper poprzedzam "zerówką" typu "vibrax" lub "droppen" bez kotwiczki. W aktach rozpaczki szukam robali, stonóg, gąsienic, owadów. Z faktu zaś, że sandacz uderzył na przekombinowany zestaw złożony z obrotówki, puchowca, twisterka i rybiego ogonka, nie wyciągam wniosku, że odkryłem oto genialną przynętę. Ale wiem, że rybny filecik na jakimkolwiek jigu prowokuje do ataku sandacze, wiem też, że skrzydełko obrotówki zachęca okonki, krwistoczerwony pompon zaś znosi podejrzliwość kleni i jazi. Ozdabianie prowadzenia

Nie przynęta świadczy jednak o łowieniu metodą jigową, lecz sposób prowadzenia przynęty. Klasyczne jigowanie polega na skokowym ściąganiu przynęty - można je uzyskać przez operowanie samym wędziskiem przez podnoszenie go w górę, w bok i powrót do pozycji wyjściowej przy szybkim zwijaniu żyłki. Można też jigować samym kołowrotkiem - przerywając na sekundę, dwie, kręcenie korbą. Ale najciekawiej - tak dla ryby, jak i wędkarza - jest połączyć obie te metody. Obserwowani przeze mnie zawodnicy ze spinningowego topu rozpoczynają połowy od bardzo powolnego ściągania przynęty i króciutkich, delikatnych ruchów szczytówką wędzisk, by po kwadransie bez pobicia "rozkombinować" się na dobre. Przesuwają wędzisko w bok, wprowadzając szczytówkę w drgania o różnym okresie, kręcą kołowrotkiem jednostajnie, modulacyjnie, w sposób przerywany. Podrywają szczytówkę lekko do góry, w bok, kręcą nią kółeczka i ósemki. I starają się nade wszystko, by - jak mówi Jędrus Od Kapsli - "żyłka im nie zwisała". Wpatrują się przy tym w delikatne szczytóweczki, w wiotczącą na ułamek sekundy żyłkę. Jeśli szczytówka lub linka ulegną podejrzanemu odkształceniu, wyprostowaniu, przesunięciu - spinają się w sobie i tną.

Najbardziej opanowani kontynuują prowadzenie i zacinają przy powtórzeniu przytrzymania, nerwusy dają

rybie "po gębie" przy pierwszym skubnięciu, szczególnie ci korzystający z przywieszek. Profesjoniści, którzy w swoim zawodowstwie zatracili odruchy ludzkie, potrafią nieco tylko przyspieszyć pracę kołowrotka i holować rybę ledwo zahaczoną, nie zaciętą. Ja sam, podglądając ich na zawodach, wrednie się cieszę, gdy nie zacięta ryba spina im się pod nogami, Jędrus takich ludzi nazywa cyborgami, taki sposób wędkowania zaś cybernetyką... I nawiasem mówiąc, Jacek Kolendowicz, najbardziej znany spinningista polski, jest z zawodu... cybernetykiem właśnie...

Ja natomiast bawię się przy jigowaniu. Cały czas eksperymentuję. Stać mnie na to - nie wisi nade mną żaden sędzia. Ale po kilku latach prób jestem w stanie po dreszczu na kiju, po przygięciu przynęty, wysadzeniu żyłki w bok, rozpoznać, czy atak nastąpił całą gębą czy półgębkiem. I albo tnę z miejsca, albo czekam na ponowienie pobicia. I albo mam rybę, albo jej nie mam. I to mi się podoba.

Zastanawiałem się, jaką dać radę mniej zaawansowanym jigowcom i co powiedzieć tym, którzy kupili sobie pierwsze twistery. Otóż najlepszym chyba sposobem na polubienie tych przynęt i tej metody połowu jest przynajmniej dwudniowa wyprawa na ryby, bez zabierania ze sobą ukochanych wahadłówek i wirówek. Wystarczy pudełko z jigami i stukilometrowa odległość od domu. I kombinowanie, rzecz jasna.